

Dekorowany prowokator.

Rząd francuski ma obecnie kłopot. Nieład z powodu zdemaskowania przez Burcewa właściwego oblicza kawaleria legii honorowej, hr. Hartinga, Landesena, el Abrama Heckelmana. Sprawa ta wywołała w Paryżu niesłychane oburzenie na policję tamtejszą.

Gdy w paryskim dzienniku socjalistycznym „L'Humanité” wystąpił Burcew ze swymi rewelacjami o rosyjskim agencie tajnej policji politycznej, rząd francuski z początku milczał, a szef paryskiej policji bezpieczeństwa Hamard wprost oświadczył, że nie wie o hr. Hartingu. Ale nastąpiły dalsze, ażeby jakonice rewelacje Burcewa, do których przyłączyły się odkrycia z innych źródeł i rząd francuski spostrzegł, że niepodobna zatrzeć tej niemilej sprawy. Rozpoczęto śledztwo urzędowe, a szef policji bezpieczeństwa Hamard informuje nawet publicznie o niektórych szczegółach, jak np., że Harting w r. 1904 urządził w Paryżu zamach na ks. Trubeckiego.

Hr. Harting rozpoczął swoją „karjerę” w roku 1890. Ma więc 20 lat „służby”. Gdy Landesen miał w Brukseli posłubić panią z dobrej rodziny, pragnął zatrzeć swoją identyczność. Oświadczył Raczkowskiemu, że jest z pomocą i pośrednictwem w rządu. Wtedy Landesen zniknął, a pojawił się hr. Harting. Z początku jako zwyczajny „von” w randze attaché przy poselstwie brusselskim wszedł do rodziny swojej narzeczonej. Milczał o swoich zajęciach, jak również o tem, że był zadłużony po uszy, chociaż pobierał rocznie 36 tys. fr.

Poruczone mu czuwanie nad osobami wysokich dostojników rosyjskich i dano rangę kapitana. Awans ten był nagrodą za jego urzędowanie w r. 1907. Policja pruska znalazła już dobrze nauczonych Hartinga i niechętnie spoglądała na niego, obawiając się, że urządzi tam zamach. To też czuwała nad Hartingiem i kontrolowała go na każdym kroku. Dla dyskredytowania rewolucjonistów rosyjskich zagranicą nie chciała policja pruska dyskredytować siebie.

Harting, jako główny naczelnik tajnej policji rosyjskiej zagranicą, miał pod sobą legion „pomocników”, a jego działalność obejmowała Szwajcarię, Włochy, Niemcy, Anglię, Szwecję, a zwłaszcza Francję. W znacznej sprawie wydalenia ze Szwecji rewolucjonisty rosyjskiego Czerniaka, a następnie otrucia go na okręcie, pomocnikiem Hartinga był szef policji w Sztokholmie, Stendhal.

W Brukseli Harting mieszkał w arystokratycznej dzielnicy, a w prefekturze był zameldowany, jako generał i radca stanu. Niedawno Harting zażądał od policji brusselskiej, ażeby jego adresu pod żadnym pozorem nie udzielała, gdyż przesłady go agenci policji rosyjskiej w Paryżu. W r. 1894 Harting mieszkał w Leodjum, gdzie uchodził za milionera. Tam ożenił się z panną Tirlot, D. s. b. m. opuścił Brukselę i udał się podobno do Niemiec. Ludność Brukseli oburzona jest z tego powodu, że rząd tolerował tam obecność szpiegów.

Śledztwo urzędowe, zarządzane

w Paryżu przez prezesa gabinetu Clemenceau, nie objęło materiału dowodowego, będącego w posiadaniu Burcewa, który nie wydał z rąk jeszcze żadnego dokumentu. Ale rząd francuski ma tyle dowodów, że współpracownictwo Burcewa jest mu zbyt cenne. Rewelacje Burcewa obejmują całokształt działalności rosyjskiej policji tajnej w Paryżu. Burcew codziennie czekał na pociąg, przychodzący z Rosji, którymi przybywali rosyjscy agenci policji i po przybyciu pociągu fotografował potrzebne mu osoby. Policjanci nie przeszkadzali mu. Burcew oświadczył, że pada do wiadomości publicznej cały szereg wypadków, w których policja francuska do spółki z agentami policji rosyjskiej przedsięwzięła rewizję domową.

*

Nagłona przez rząd francuski, ustępując przed coraz silniejszym naciskiem opinii publicznej, ambasada rosyjska w Paryżu uznała za stosowne zabrać głos w sprawie Hartinga i rozesała do dzienników paryskich komunikat o brzmieniu następującym:

„Rosyjskie ministerjum spraw wewnętrznych nie ma dotychczas dowodów niezbitych, że Harting i Landesen są jedną osobą i czeka na dane poważniejsze, niż rewelacje Burcewa, który jest niebezpiecznym anarchista i wszelkimi sposobami usiłuje się uwolnić od nadzoru politycznego. Zresztą, już od kilku miesięcy Harting nie jest urzędnikiem, a zwłaszcza naczelnikiem policji”.

*

Z Paryża donoszą, że Harting dowiedział się w marcu r. b., iż został wydany na niego wyrok śmierci, który mieli wykonać dwaj anarchiści, przybyli specjalnie w tym celu ze Szwajcarii do Brukseli. Policja belgijska zdążyła jednak uprzedzić Hartinga, który niezwłocznie opuścił Brukselę.

*

W roku 1882 Heckelman wstąpił do policji tajnej w Petersburgu i gdy późniejszy minister von Plehwe był jeszcze dyrektorem departamentu policji, wyjechał do Berlina i tam przyjął chrzest. Ochrzcił go duchowny Malcev, ojcem chrzestnym był ówczesny attaché przy ambasadzie rosyjskiej w Berlinie, późniejszy minister spraw zagranicznych, hr. Murawjew.

Jednocześnie Heckelman zmienił swoje nazwisko i oddał figurę, jako Arkadij Harting i za staraniem Plehwego otrzymał rangę radcy stanu. Harting nie jest ani hrabią, ani generałem, ani wogóle ekscentrykiem. W Berlinie Harting był naczelnikiem rosyjskiej policji tajnej od r. 1901 do 1905. Na utrzymanie pobierał około 250,000 rb.

*

Burcew drukuje w dalszym ciągu swoje rewelacje w „Matinée” i „Journalu”. Dotyczy one rosyjskiego „czarnego gabinetu” w Paryżu; jego kierownikiem jest Blint.

*

„Na przedzie eskadry generała Rozestwieskiego — opowiada Burcew — płynęła niewielka łódź wywiadowcza „Esmeralda”. Nikt dotąd nie podejrzewa, że statek ten wioził: radcę stanu, hr. Hartinga, naczelnika rosyjskiej tajnej policji zagranicą, któremu polecono zabezpieczyć eskadrę i jej admirała od niespodziewanych wypadków. Będąc z na-

tury i z charakteru swego zawodu nadzwyczaj podejrliwym, Harting dostrzegł się w spokojnych łodziach rybackich eskadry torpedowców japońskich. Niezwłocznie doniósł więc o tem odkryciu Rozestwieskiemu. Wobec tego Harting staje się sprawcą incydentu huluskiego, który o mało co nie doprowadził do zatargu dyplomatycznego między Anglią i Rosją.

NA STRONIE.

Uczucia i nerwy.

Mówią nieraz, że na manowce prowadzić mogą uczucia i że uczucia rozumem kierować trzeba. Tak jest, bo rozum rządzi światem. „Mysłem oddałeś światu użycie” powiedział największy z wieszczów naszych. I jeżeli gdzie, to w walce o byt przedewszystkiem rozumem rządzić się trzeba.

Alle uczucia mają swoje prawa. To też wybuch prawdziwego uczucia pięknym jest, choćby do porażki prowadził. Przewidzieć łatwo, że wybuch taki twardym prawem rozum ulegnie ostatecznie, ale jest w nim jednak coś żywiołowego. Bo i rzeki po wylewie do koryt wracają; wylew jednak objawem jest siły.

Niebezpieczniejsze od uczuć są nerwy. Uczucia rozumowi poddać można i wtedy w końcu zatrzymają się. Wiosenny wylew, rozumem do zbiornika sprowadzony, podsyca rzekę przez lato. Nie daje jej wyschnąć. A koło rzeki powstają osady i miasta... Życie, ruch, przemysł, i rozwój... Inaczej się dzieje z nerwami. Niepewne zawsze i nieobliczalne rozumowi ująć się nie da. I gdyby nawet na chwilę, czy tam przeważają, kończy się zawsze depresją. To też jedynym lekarstwem, które rozum na nerwy zaleca, jest przymusowy spokój, albo... dyscyplina surowa.

Mówią, że kobiety, jako organizmy wyższe, wysubtelizowane mają i uczucia i nerwy. Ale niezaprawdę pewniejsze i lepsze z kobiet są te, w których uczucia przeważa. I jeżeli kobieta rozkochana może się dać zwiść jednemu, kobieta nerwowa ulega, gdy się zdarzy, nie kochając nawet... z kaprysu.

Jeden z największych mężów stanu uszczupliwie powiedział kiedyś, że polacy to kobiety narodów. Chciał śmiać przypisać nam wady, o które tak nieustannie kobiety posadzają: swarliwość, drobiazgowość, nerwowość i brak wytrwałej, opartej na logice twardej.

Może miał trochę racji.

Swarliwi bo jesteśmy, a ta swarliwość np. w stosunku do posłów naszych codziennie znajduje ujście. Niema chyba dwóch zdań o tem, że mandat poselski, to największy zaszczyt, którym społeczeństwo kogoś obdarzyć może. To dowód zaufania i wiary. Ale u nas nazajutrz po wyborach już rzędzą. A po kilku dniach lża, krytykują, zasypują... anonimami. Chcieliby, ażeby poseł nie tylko co do zasad, ale i co do taktyki, u wyborców szukał natchnienia. A po pierwszym ruchu nieco mniej zrozumiałym, dochodzą do wniosku, że poseł... bynajmniej nie reprezentuje wyborców i w ich imieniu przemawiać nie ma prawa.

Drobiazgowi jesteśmy... I nieraz, jeżeli jakimś faktowi zasadniczo

nie do zarzucenia nie mamy, krytykujemy szczegóły. Do kogoś np. ktoś list otwarty napisał. Treść listu dobra. Nie jej zarzucić nie można. Ale list kończy się słowami „z szacunkiem”. To nie, że to ułata formula. „Jakże takiego pana szanować można” — krzykna, i hejże na biednego autora. Podpisał „z szacunkiem” — to hańba! Podpisał „sługa” — służalcę!

Nierówni jesteśmy... Są rzeczy, które od własnej partii zanosimy z poddaniem. Niechże jednak na tem samem stanowisku stanie wyraźnie ktoś, choćby z bliskiego nam obozu, powstaje zamęt i wrzawa. Szykna wprawdzie ta sama, ale kucharz inny. I czemuż nam ją podać nie z mustardą, a z chrzanem?

W dysputach i w życiu nielogiczni jesteśmy. Nie rozumiemy, że są argumenty, które tylko zaprzeczeniem odprzeć można. Jeżeli, np., twierdzi ktoś, że jesteśmy czarini, i jeżeli twierdzeniem tem szkodę przynieść nam może, burzamy się do głębi. Ale nie rozumiemy, że o szerszość tylko wyraźnym protestem odprzeć można: „Na skórę naszą spojrzcie — wszak biała! Ale my, przez dziwną dla murzynów sympatię — ażeby ich nie urazić — gotowiśmy udawać, że farbowaną mamy skórę. Inaczej nie wolno, bo cóż powiada murzyn?”

Nerwowi, dziwnie nerwowi jesteśmy. Wszystko u nas od chwili zaczęły. Czy słońce, czy deszcz, czy burza? I dziwna rzecz, zdawałoby się, że na zmianę aury mieszkają miast od mieszkańców wsi mniej wrażliwi byli muszą. Ażeby znieść jej kaprysy, wszystko mają ku temu: w upały — polewanie ulic, w deszcz — wycieranie chodników, piorunochrony — na burzę. Dzieje się jednak inaczej. Wsi spokojna, ty ludzi hartuje! To też lekarze dla uspokojenia nerwów mieszkańców miast na wieś wysyłają, a pacjenci znajdują tam coś z tego przymusowego spokoju, który jest lekarstwem na nerwy.

Alle kurację lekarzom zostawmy i powiedzmy sobie, że i sami powinniśmy się bronić od nerwów, tembardziej, że nerwowość jest niewątpliwie zaraźliwa. Cóż więc robić? Zdaje się, że przedewszystkiem cudzymi nerwom mężką odprawę dać należy i nie ulegać im nigdy, bo kto kaprysy znosi, ten chorego do coraz większego rozkapryszania prowadzi.

I trzeba jeszcze środka przeciwko nerwom w poważnych szukać uczuciach. Uczuciach miłości i zgody. W uczuciach tych znajdują nerwy i przeciwwagę i odpór.

A.

Z WYCIECZKI.

Okoliczność natury zupełnie osobistej, wycieczka parodystyczna na wieś i — trochę wrażeń, które z dziedzin do pewnego stopnia publicznej pochodzą, należą się odemnie publiczności.

W znanem od lat kilku lotnisku pp. Tadeuszostwa Bochwiciów, w pięknym Florjanowie, niedaleko Baranowicz położonym, ludno i gwarno. Wnet po przybyciu towarzystwu przedstawiony, słyszę nazwiska pań: doktorowej Świdowej z Mińska, Kieborowej z Krakowa, Szydłowskiej z Odessy, Osiecińskiej z Mińska i wiele innych; a tuż zaraz: Elżby Orzeszkowej i Władysława Reymonta.

Szczególny zbieg okoliczności: dwójka naraz powiesclopisarzy! Życie długie spędzić można nie znając żadnego. Zaznajamiam się od razu z dwójkiem. Orzeszkowa bawi tu już od miesiąca, Reymont z małżonką swą od dni kilku. I jeszcze szczególniejszy wypadek: trafiam na uroczystość obchodzenia imienin znakomitego autora „Chłopów”.

A dzień to był — jaki najczarniejszy tylko z wyobraźni djabełskich wymarzyć może. Niebo całunem chmur okryte, opuszczające się z nich i o szyby okien dzwoniące ulewę deszczową, izimno listopadowe, zmrok jesienny...

Alle są na tym biednym globie miejsca, w których pomimo chmur, zimna i zmroku, słońce świeci jasno, ciepło i wesoło.

W dalnej sali florjanowskiej, do drugiego jak świat stołu zasiada około trzydziestu osób... o mało nie napisałem, około trzydziestu uśmiechów, takie na twarzach wszystkich maluje się zadowolenie, przyjaźnia wzajem dla siebie usposobienie, także ożywione rozmowy, gawędki.

Hej, troski i prace, tęsknoty i nudy życia zimowego, za nami daleko zostawcie, za nami — i przed nami jestcie równie, czekacie na nas... wiemy... lecz od pamięci swej odganiamy was jak złe muchy... bo teraz nam dobrze.

I stół jadalny także wygląda jak uśmiech, bo pośrodku stoi przepyszny koszyk kwiatów, ozdobiony cyfrą solenizanta: W. R. z niezapominającą uwagą, a przed talerzami biesiadników różę wspaniałe barwami wszelkimi płoną. U końca obiadu, wielkiego pisarza, od ożywionej rozmowy, którą z sąsiadką swą, p. Świdową prowadzi, odrywa powstanie z krzesła gospodarza domu. Toast, w którym p. Tadeusz Bochwiciów przypomina gościowi swemu niedawny festyn, na cześć jego w Paryżu przez francuzów wydany, i w słowach równie gorących jak pięknie ułożonych, wita na ziemi litewskiej, oraz w domu swoim tego, w którego pismach jaśnieją obok geniuszu twórczego serce wielkie, ojczyznę i dobro miłujące i dusza zdrowa, całą wielkość czasu w sobie zawierająca, a od płam i skaz jego — wolna. Brzęk kielisków, szmer odsuwanych krzeseł, wszyscy obecni z powinszowaniami i życzeniami otaczają wielkiego autora i kochanego solenizanta, w pięknych oczach młodej żony jego świecą łzy... Potem przemówił Orzeszkowa, w krótkie słowa swe wplatając znany okrzyk wydany przez Mikołaja Reja po uświetnieniu pierwszego wiersza J. Kochanowskiego:

„Temu ja nad sobą pierwszeństwo (przynajmniej) oddaję...”

Alle kończąc tem, że nie winem alle sercem wnoszę toast za długą, daleką, wysoką drogę twórczej przyszłości Władysława Reymonta.

A chmury ciemne, ciężkie, jak zasłaniały tak zasłaniały niebo od krańca do krańca, a deszcz gęsty i zimny, jak dzwonił, tak dzwonił o szyby i melancholijnie chwiały się w mgłę jego wspaniałe świerki, lipty i niemal niebotyczne brzozy florjanowskiego ogrodu.

Alle są na tym biednym globie miejsca, w których pomimo chmur...

W bibliotece, dookoła ogromnego stołu, okrytego stosami dzienników i książek, zasiadła, po skończonym

obiędie, poważniejsza część towarzysza, a w głębi pokoju, liczna młodzież, przeważnie kobieta, utworzyła czarujący bukiet twarzy i świeżych, świeżych, promiennych chwil uroku pełną... I ciekawych także. Naturalnie, bo Władysław Reymont czyta głośno pierwszy rozdział 4 tej części swoich Chłopów. Słysząc wielkiego autora, czytającego własne swe dzieło... rava avis czekawo na partycularu żyjącemu, nieprawdaż? Słuchałem też szeroko otwartymi uszami, tak samo słuchali wszyscy i rozwijały się w ludnym pokoju szerokie obrazy natury, i przechodził po nim szereg postaci, silnych jak Samsony, a czasem rzewnych jak słowiki, i rozlegała się mowa polskiego chłopca, jedyna, malownicza, wśród krzyków tragedii płakała, śpiewała liryczna — w myślach słuchaczy krążyło słowo: epos! i imię: Homer!

A za oknami zapadał wieczór, ciemny, zimny, dżdżysty i wichry jakby listopadowe kochały się u ścian domu szumiące...

Alle w domu panuje to ciepło i światło, które z serc i myśli ludzkich płyną wtedy, gdy w sercach niema złych trucizn, a jest miłość i w myślach niema kurzw marnych, a są gwiazdy. Panuje to atmosfera życzliwości i uprzejmości wzajemnej, nastroj towarzysztwa swobodny i pogodny wydaje się akordem, w którym niema zgrzytów, a którego kamertonem jest lejtymotywem są gorące, zacne serca gospodarstwa domu, jako też ich szczerza, ale i towarzyskiego kunsztu pełna gościnność.

Są na tym biednym globie naszym miejsca, w których pomimo chmur, chłodu i zmroku — słońce świeci.

L. N.

Z chwili.

Przeciw wprowadzeniu nowego stylu zamierza Synod prawosławny walczyć wszelkimi siłami.

Jak bowiem twierdzi, w razie wprowadzenia nowego kalendarza, obawiać się będzie można ponownego rozłamu w Kościele prawosławnym.

Wkrótce opuści prasę księga pamiątkowa, zawierająca historię działalności grupy pracy (trudowików) w Dumie Państwowej wszystkich trzech powiatów. Księga obejmuje szereg wyczerpujących artykułów w sprawach szczególnie interesujących grupę pracy, jak kwestia rolna, robotnicze kooperatywy, budżet itd. Prócz tego odpowiadanie oświetlenie znajdują sprawy narodowe, samorządu, służby wojskowej itd.

W kołach finansowych Moskwy utrzymuje się zdanie, że organizacja Banku wszechrosyjskiego pod względem finansowym jest najzupełniej zagwarantowana.

Z rosyjskich instytucji finansowych wezmą udział w organizacji Banku wszechrosyjskiego dwa znane banki: Azowski i Wołosko-Kamski.

Gaz. „Bierzewja Wiedomosti” donosi, że przed wyjazdem Juszkiewicza-Krasnowskiego, b. naczelnika drużyny bojowych Związku n. r., do Wyborga, przy ostatecznym go badaniu będą obecni minister sprawiedliwości, Szczegolowitow.

Przeciw zwołaniu Synodu św. o usunięciu profesorów akademii duchownych, władz za Akademią petersburską wystąpiła z opozycją Akademia moskiewska.

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO.”

A. SIGURD.

Jesienne marzenia.

Wiosna, gdy pierwsze przylaszczki mrą w mroźne noce marcowe, serce moje przenika ból.

Alle wkrótce nadchodzi lato w całej swej mocy, a na mogiłach ich zakwitają nowe, świeże przylaszczki i wonne konwalie.

I dlatego zapożnione różę jesienne budzą we mnie gorętsze wspomnienia. Kiedy nadchodzi październik, przynosi lodowatą śmierć, a biały całun beztłonie pokrywa ich prochy.

Tych dwoje, których mam na myśli, zerwało niebada kwiatów na żywiołowej swej drodze. Spotkali się, pokochali nawzajem i, po kilku latach oczekiwania, połączyli się wreszcie. Alle wiemy ich nie wydały się im ani na chwilę zbyt ciasnymi, nowe uczucia i wrażenia nie przerwały ani razu równego biegu wspólnej ich życia.

Gdy zaś pierwsza gorąca miłość ustąpiła z wolna miejsca spokojnemu przywiązaniu, nadeszła dla nich nowa wiosna, poetyczna, pełna nadziei — wiosna, która rozkwitła wśród kędzierzawych głów i jasnych, dziecięcych oczu.

Kłopoty, niekiedy cierpienia, zaciągali chmurami spokojne ich życie, ale czas leczył wszelkie rany i słońce znowo świeciło jasnym promieniem.

Nie zawsze byli przyjaciółmi, a najmniej może w tym czasie, który niedoświadczeni, naiwni ludzie uważają za tak szczęśliwy. Niestety, jakże często przychodzi smutne rozczarowanie. Ludzie, kochający się ślepo, nie dostrzegają otaczającego

ich życia i radują się złudzeniem, iż oni oboje stanowią jedną całość. Prędzej, czy później jednak otwierają się im nagłe oczy, spoglądają trzeźwo wokół siebie i widzą, że jest ich... dwoje; że trzeba się nauczyć trudnej sztuki... umiejętności współżycia z drugim człowiekiem. A to o wiele trudniej, aniżeli kochać i być kochanym.

Tych dwoje, o których mówię, byli to ludzie prości, dobrzy, mający już poza sobą najpiękniejszą drogę życia. Teraz płynęli spokojnie po pełnym morzu i byli tak szczęśliwi, jak tylko jest to możliwe na naszej grzesznej ziemi.

Alle coraz trudniej było im iść po żywiołowej drodze, krew wolniej krążyła w żyłach, serce biło spokojnie i równo, plecy pochylały się, a na skroniach przeswiecały białe nitki.

Gorące pocałunki, zamieniane tam, w małym, ciasnym przedpokoju pierwszego ich mieszkania, gdy on powraczał z biura, z biegiem czasu, niepostrzeżenie dla nich samych, zastąpiło poufale skinięcie głową w jadalni i niemniej poufale „Jak się masz?”. Potem rodzina się zwiększyła i kłopoty wzrosły; on musiał wiele pracować, bywał bardzo roztrągnięty i poprzestawał już na samem tylko kiwnięciu głową. Z czasem zapominali i o tem, a powitań zastępowała uwaga, że trzeba by sprzątnąć dywan, lub zapytanie, czy nie przychodził kto do niego. Niemniej wszakże zrana i wieczorem zamieniali pocałunek, życząc sobie nawzajem „dzień dobry” lub „dobra noc”.

Jakże byli szczęśliwi w pierwszych chwilach, gdy zostawiono ich samych! Nawet mama im przeszkadzała, nawet najlepszy przyjaciel przychodził nie w porę; każde zaproszenie przyjmowane było z głębokim westchnieniem; najbardziej zajmujące przedstawienie teatralne nieczem było wobec tej chwili, gdy powracali do domu, gdy ona sama

nakrywała do stołu, krzątała się o około samowaru; służba surowo miała wronione wchodzić do pokoju. Jakże żałowali tych, co szukają „towarzystwa”.

A teraz, gdy on w teatrze do niej szepotał: „Lundgrenowie zapytują, czybyśmy nie poszli z nimi na kolację do „Białego Orła”, twarz jej ożywała się i odpowiadała wesoło: „Ależ chętnie, rozerwiemy się trochę”.

Dawniej, gdy podróżowali po Szwajcarii i Tyrolu, unikali turystów, kryli się po nieznanach wioskach, jedli, co im dano i cieszyli się myślą, że ani jeden list nie dojdzie ich i że nikt nie wie, gdzie są w tej chwili.

Teraz w licznej towarzystwie jeździli na wystawę do Paryża, twierdząc, że było bardzo wesoło.

On pochylał się coraz bardziej, na jej czoło zbliżała się zmarszczka, a na skroniach przybierało wciąż srebrnych nici. On zawsze z rana się śpieszył, wychodził nieraz z domu bez pożegnania, po obiedzie odchodził niewiadomo dokąd, a potem telefonował, by nie czekano nań z wieczera.

Gdy wracał do domu, udawała śpiącą; w całej postaci widać było jakieś znużenie, a twarz w świetle lampy wydawała się ogromnie biała i smutna.

Żadne z nich nie cierpiało nad tem: uczucia parastali wraz z ciałem, a serca zniszczone były, jak pokrycia na ich meblach. Czasami tylko, gdy oczy jego ożywały się na widok młodej i ładnej dziewczyny, lub gdy w towarzystwie zajęty był jakąś młodą kobietą — budziło się w niej coś naksztalt żalu, który zresztą natychmiast mijał; wiedziała wszakże, że można mu było zaufać w zupełności.

Oto jednak zgłoś nieoczekiwane zmuszony był wyjechać na dwa tygodnie. Termin to na ogół dość krótki — oni wszakże ani razu w ciągu lat piętnastu nie rozstawali się

na dłużej, niż na parę dni, więc rozłąka ta wydawała się czemś niesłychanie dziwnym; w pożegnaniu ich nawet była czułość dawno minionych dni. Mimo to oboje uśmiechali się i cieszyli, gdyż wiedzieli, w której go wysyłali, honorowa była i ważna.

Pani Lander doznawała jakichś dziwnych uczuć w tem nieznanem dla siebie osamotnieniu. Była niepokojna i jakby wyczekiwała wciąż wiadomości o jakimś nieszcześciu. Gdyby niespodzianie był wrócił nazajutrz, wybiegłaby do przedpokoju i uściśnęła gorąco, jak wiele, wiele lat przedtem. Przebudziły się w niej stare, oddawna stłumione uczucia i rozgrzały serce. Wyprowadziła się, choć jej stał się elastyczniejszy, lejszy, w oczach zabłysnęło ożywienie tak, iż mężczyźni, siedzący w kawiarni „Białego Orła”, szepotali, spostrzegłszy ją: „Do diabła. Jakże się ona doskonale zakonserwowała”.

Po tygodniu nie poznawała się. Jakby się zbudziła z długiego snu. Czyliż to możliwe, że w ciągu wielu lat odchodził on bez jednej pieszczoty, bez jednego dobrego słowa?... Jakże to się stało? Spoglądała na swych synów, na córki, dziwiąc się, że dzieci są już tak duże, a serca ich rodziców stały się tak małe.

Rozłąka działała w szczególnie sposób.

Uczucia jej ożywiły się, odmładzały z dniem każdym, a tego wieczoru, gdy on miał powrócić, była znowu nieśmiała, pełna nadziei, dwudziestoceteroletnią dziewczyną.

Ta dojrzała, rozsądna kobieta traciła poprostu głowę. Pokojowa spojrzała na nią ze zdumieniem, gdy kazała położyć się jej spać o zwykłej porze. Ona sama pojedzie na spotkanie męża i sama przygotuje wieczera.

Walizka zostanie na dworcu do jutra. Piątklasista dostał 75 órów, a reszta dzieci po 50 za obietnicę

położenia się wcześniej spać. „Z papą będą mieli czas przywitać się jutro. A zrana trzeba wstać i iść do szkoły. Późne kładzenie się spać jest dla nich szkodliwe”.

Sama poszła po zakąski, kazała oczyścić samowar, postawiła na stole pół butelki szampana. A potem wieczorem, gdy zostana sami i się, jak dawniej, przytuleni do siebie, na otomianie w jego gabinecie, wówczas ona wzniesie kielich i powie mu, by wypili na cześć wiosennych dni ich miłości; tak powie mu, by wypili za różę, których listki rozwinęły się na deszczu i wichrze, barwy pobliki, ale korzonki mogły przeciwie przetrwać silne i zdrowe pod śniegiem.

Ze skromnej swej garderoby wybrała najlepszą suknię i długo stała przed zwierciadłem, układając słowne, kasztanowate włosy.

Czyżby była już tak stara i nieładna?

— O nie! Teraz, gdy stała przed toaletą ożywna, z błyszczącymi oczyma i gorącym rumieńcem na policzkach, była bardzo piękna i czuła sama, że może być jeszcze kochaną i podziwianą.

Ubrała się. W domu wszyscy już spali.

Teraz jaknajprędzej na dworzec! Przyjechała o dziesięć minut za wcześnie, w dodatku pociąg spóźnił się o trzy minuty. Zdawało się jej, że nie przetrzyma oczekiwania.

Nareszcie, nareszcie on wyszedł. Jest wreszcie w objęciach...

— Gustawie!

— A, moja kochana żoneczka. Jakże przyjemnie będzie odciągnąć. Ty jednak musisz sama wrócić do domu. Alle zapewne wiesz żeś sobą Minę. Widzisz moja droga, spotkałem w drodze dwóch członków szkolnej komisji budowlanej: mam z nimi do pomówienia, a że potem nie moglibyśmy się zobaczyć, postanowiliśmy zatem zjeść razem kolację w „Białym Orle”. Do widzenia tymczasem. Dzieci zdrowe?

Ręce jej opadły. Stała, jak ska mieniąca, nie rozumiejąc, zdawało się jej, iż on przemawia w jakimś obcym języku. Niestety! był to przecież zwykły ich język. Alle sprawy służbowe i codzienne kłopoty zatrzymały go na poziomie życia powszedniego, podczas gdy ona marzyła i pragnęła...

Pójść za nim? Prosić go? Nie, zbyt na to jest dumna.

Teraz wszystko było skończone. Powlokła się do domu, on zaś poszedł ze znajomymi w przeciwną stronę, nie zwróciwszy nawet uwagi, że jej nikt nie towarzyszy.

Zwolna weszła na schody i sprzątnęła ze stołu wieczere, homary, pomarańcze, wino... wszystko. Nie jadła od godziny drugiej, ale nie przeszedł jej nawet przez myśl, by czegośkolwiek spróbować.

Gdy rozbiierała się powoli, zbudziła się w niej nagłe bunt przeciwko dawnemu szaremu, powszedniemu życiu i namiętne pragnienie, by wrócić choć na chwilę wiosnę swego życia. Potem nastąpiła reakcja i uczuła się znużoną, śmiertelnie znużoną.

Okolo 12 w nocy mąż wrócił do domu w najlepszym humorze i przywitał ją nader serdecznie.

— Jak się masz, mój kochany. Nie mów tak głośno, bo obudzisz dzieci! — zabrzmiął jej głos bez dźwięku.

— No, no, nie zam

Idealne położenie wśród lasów, nad morzem. Brzeg równy, dr. piaskisty, komarów nie ma. Dwa wspólnie mieszkalne miejsca dla kąpiel zimnych (dla rodziny), a także dobrze urządzone, cały rok otwarte, ciepłe kąpiele ze wszelkimi lekarskimi dodatkami. Łazienki nad morzem dla norwiczych chorzy i ozdrowieńców. **COPPOLA** sub. W polowie lipca - sportowy tydzień. Z komfortem urządzone hotele, cały rok funkcjonujące. Urządzenia dla przyjmowania chorzy przez rok cały. 100% podatki. Gimnazjum i szkoła żeńska. Place dla sportów sinowych. Prospekt bezpłatnie wysyła Dyrekcja Kąpielowa. 4-4-647a

Uwaga Pań! Uszoldniona krawcowa (b. pracowniczka pierwszorzędných firm warszawskich) przyjmuje do roboty kostjmy, suknie, bluzki itp. Wielka № 40 m. 22. 2233

Poszukuję posady zarządczącego wielkim tartakiem lub dozorcę leśnego. Aleksandrowski bulwar 5 m. 11, S. Woy. 2-1 2379

Przepisywanie na maszynach w językach: polskim, rosyjskim, francuskim, angielskim, niemieckim i esperantom. Tłumaczenia z angielskiego. Zamówienia od 9½ do 3-jej. Antokołska 6 m. 2, gdzie biuro techniczne. 8-1-2385

Do sprzedania domy 2 drewniane, spichrz, stajnia, piwnica murowana, ogród owocowy w Podbrzeziu, 28 1/2 torów od m. Wilna. Zgłaszać się listownie: Podbrzezie A. Juszkiewicz. 2369

Francuzka świeżo przybyła. Francuzka z siedmioletnim świadectwem Niemka toruniulka. Nauczyciel, francuska, niemiecka konwersacja. Biuro Jacholkowskiej, Warszawa, Chmielna 36. 235a

Lokomobile 12-konna, z mocarną Claytona, używane, — kuno do sprzedania. Wiadomości: T. Kujański i M. Milewski, Lublin. 41a

Majac kilka godzin wolnego czasu poszukując wiozornego zajęcia. Adres: Kurjora Idydyk 7, pod Lit. K. 16-2-190a

„Renometr” Czesłochowa, III Aleja № 69-ty, na warunkach najdogodniejszych przeprowadza: sprzedaż, zamiany, dzierżawy, parcelację majątków ziemskich, nieruchomości miejskich, oraz zakладów przemysłowych. 25a

916 morgów przy szosie koło miasteczka, 24 wiorsty od Kowna, z doskonałymi zabudowaniami i wiatrakami, od marca 1910 r. do wydymienia. — Wiadomości: Wiewjery w gub. Suwałskiej. Rjdynt, st. kolejowa Mawruce 174a